Nr. 26. Kraków, Sroda dnia 1 Marca 1882. Rok II.

GAZETA KRAKOWSKA

PRENUMERATA WYNOSI:

	Rocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W Krakowie:	10 zł.	2 zł. 50 ct.	1 zł.
W Monar. au.-węg.	12 „	3 . — „	1 „
W Niemczech	28 m.	7 m.	
W innych krajach	32 f.	8 fr. — „	

Pojedynczy numer 10 ct. — z przesyłką pocztową 12 ct.
INSERATY: 6 cent. od wiersza drobnym drukiem (petitem).

Wychodzi we wtorek, czwartek i sobotę wieczór z datą następnego dnia.

REDAKCYA
przy ulicy Szewskiej Nr. 4, II. piętro.
Rękopisów nie zwracamy — niefrankowanych listów nie przyjmujemy.

ADMINISTRACYA
w drukarni Wł. L. Anczyca i Spółki, przy ul. Kanonnej Nr. 9.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

PRENUMERATĘ i INSERATY PRZYJMUJĄ:
ADMINISTRACYA „Gazety Krakowskiej“ jakoteż AGENCYE:
W Krakowie: Jan Fischer, „Pałac Spiski“, p. Nowakowska, skład tytoniu, róg ul. Brackiej, w hali Sukiennic Nr. 5, w handlu p. Dembińskiego, ul. Floryańska, A. Grigar. We Lwowie, Księgarnia Gubrynowicza i Schmidta, księgarnia Łukaszewicza ul. Halicka Nr. 50.

Od Administracyi.

Prenumerata Gazety łącznie z przyszłym kwartałem . . . . . 4 złr.

W sprawie konfiskaty Nr. 16 „Gazety Krakowskiej,“ wręczono nam w sobotę na piśmie wyrok c. k. Sądu krajowego karnego w Krakowie, który z powodu wydrukowania już dziennika, podajemy dopiero dzisiaj:

L. 4300.

Do
Szanownej Redakcyi dziennika „Gazeta Krakowska“ na ręce zastępcy adwokata krajowego W. Dra Cesznaka
w Krakowie.

C. k. Sąd krajowy karny w Krakowie na jawnem posiedzeniu pod przewodnictwem c. k. radcy Sądu krajowego Leichamscheidera, i w przytomności c. k. radców Sądu kraj. Balzara i Mikuszewskiego i praktykanta Garbaczyńskiego, po wysłuchaniu c. k. Prokuratoryi Państwa i adw. Dra Cesznaka w zastępstwie „Gazety krakowskiej„ na Sprzeciw tejże od uchwały c. k. Sądu krajow. karnego w Krakowie z dnia 7 lutego 1882 r. L. 3320 w przedmiocie konfiskaty czasopisma „Gazeta krakowska“ Nr. 16 z d. 5 lutego 1882 na podstawie § 493 p. k. orzeka: Sprzeciw powyższy odrzuca się i powyższa uchwała zatwierdzoną zostaje, ponieważ autor wspomnionego artykułu (atoli tylko aż do słów „carskich czynowników“) omawiając działanie władz publicznych i pojedyńczych organów rządowych, używa wyrazów i zwrotów, przez które tymże pogardliwe przedmioty i takiż sposób myślenia przypisuje i na publiczne urągowisko, (ale nie na wzgardę) wystawia: czyni to w sposób mijający się z wymaganą, zwłaszcza od poważnego i wpływowego dziennika, względnością, przy omawianiu spraw publicznych, i w sposób przekraczający granicę dopuszczalnej i dozwolonej krytyki dziennikarskiej. Gdy więc artykuł ten mieści w sobie znamiona występku z § 491, 492 u. k., przeto Sprzeciw za uzasadniony nie może być uważany, zatem zostaje odrzucony, i wspomniana uchwała zatwierdzoną.

C. k. Sąd krajowy karny.

Kraków, 25 lutego 1882 r.

Kawecki w. r.

Nasi Rusini.

Od fatalnej chwili sprawy hnilickiej i aresztowań z powodu panslawistycznej agitacyi w Galicyi, kwestya ruska nie schodzi dla nas z porządku dziennego.

Deputowany Kołaczkowski wytoczył skargę przeciw nam „w imieniu Rusinów“ na wielkiej arenie w austryackiej Radzie Państwa — skargę dawno znaną, lecz nie mniej jak zawsze podstępną. Aresztowania i gotujący się panslawistyczny zamach, nazwał intrygą polskiego dziennikarstwa i Polaków, a na pomoc przeciw nam, chciał po dawnemu zawezwać Austryę, powołując się na Józefińskie obchody we Lwowie w 1880 r. rzekomo z lojalności austryackiej, w istocie zaś przeciw nam urządzone. Dzięki Bogu, w parę dni po tym wytoczonym procesie wymowny głos polski nie został dłużnym odpowiedzi na temże samem polu. Pan Hausner rozprawił się ze skargą, jak należy, a z zagranego przeciw nam „józefinizmu“ nic nie zostawił — gorzej jeszcze, zostawił tylko dawną chytrość i podstęp. Wykazał, że józefinizm i jego wolnomyślne dążenia są wszystkie spełnione, wszystkie — prócz germanizacyi i centralizacyi niemieckiej — a więc i pan Kołaczkowski i jego józefińscy demonstratorowie dążyli i dążą chyba jedynie do pokrycia swego panslawizmu — germanizacyą.

Mimo oratorskich tryumfów pana Hausnera, tryumfów, które naszą są sławą, proces nie rozstrzygnięty ani tam na wielkim świecie przed opinią publiczną, ani tem mniej sprawa się nie uspokoiła w kraju. I daj Boże niech się nie uspokoją, dopóki wygrana nie będzie po naszej stronie — po naszej stronie, to jest po stronie kraju.

Państwo nasze rozbite niestety. Ojczyznę naszą budujemy nowym trudem — budujemy ją tutaj. Na kwestyi ruskiej rzuconej nam pod nogi, mamy okazać, czyśmy zdolni tworzyć całość państwową, czyśmy zdolni mieć i utrzymać Ojczyznę.

Trzeba więc spojrzeć ostro w oczy niebezpieczeństwu, trzeba objąć je całe, jak się przedstawia: rozkładem wewnętrznym, zagładą zewnętrzną — trzeba dać dowód nowy, co wart duch i trud polski — dać dowód za Polaków i za Rusinów.

Jasno zatem najprzód rozróżnić wypada, co w grupie stojącej pod hasłem ruskim i zakradającej się do naszego ludu, jest bratnim żywiołem, a kto w niej jest wrogiem naszego bytu.

Od tej odpowiedzi zależy skuteczność naszego trudu, bo byłoby gorzej jak szaleństwem, byłoby samobójstwem, gdybyśmy chodować mieli żmije na łonie naszem, byłoby nierozwagą, zaiste karygodną przed sądem Bożym i historyą, gdybyśmy znowu mieli samochcąc pozbawić Ojczyznę tych cennych zalet i tych wysokich przymiotów, jakie są złożone w ruskiej narodowości.

Ten tutaj kraj przedstawia nam Ojczyznę, w nim dla Ojczyzny pracować swobodnie możemy. Jego więc całość, jego bezpieczeństwo, jego największa samodzielność jest nam najpierwszą praktyczną potrzebą — bytu i pomyślności.

Wrogiem więc naszym najprzód, kto sprzyja Rosyi, która na ten kraj posiąga i do jego niewinnej ludności występuje z jakiemiś prawami wspólności.

Wrogiem ten, co chce rozdarcia kraju na poły, czy ćwierci — gdy on cały zrosły ze sobą, i nie ma zakątka, gdzieby nie było w nim pomnika ducha i trudu, i nie było żywego interesu rodzin naszych i naszego społeczeństwa.

Wrogiem jest, kto szerzy nienawiść stanową, bo to społeczeństwo jednem być musi i jednem być chce — i szło w niem zawsze o jedno tylko, aby ruch społeczny odbywał się z dołu do góry, do góry, na której panowała niegdyś podniosła równość obywatelska, równość godna cywilizacyi, a nie zwierzęca, równość serdeczna, która zawsze panować będzie.

Wrogiem jest, kto plwa na przeszłość naszą, bo z niej jednej my siły nasze do wytrwania, do pracy, do walki czerpiemy. Ona nam matką karmicielką lepszą niźli ziemia, ona nam gwiazdą przewodnią.

Wrogiem jest, kto się naigrawa z naszej przyszłości, bo my żywi, żyć chcemy, choć w grobie zamknięci, a on wyprawia taniec pijanej nienawiści na piersiach naszych.

Wrogiem ten nareszcie, kto się do obcych przeciw nam umizga, aby im służyć, czy aby ich zdradzić — to zupełnie jedno.

Wrogiem, po sześćkroć wrogiem. Nie dlatego, że Rusin, czy Niemiec, lecz że jest zdradliwym mordercą z uczynku, czy z chęci bytu naszego — a kto się zdrajcy pozbyć nie potrafi, sam żyć nie zasługuje.

O tych zdrajcach — szatanach, co biegli sprawiać rolę oprawców na sumieniach i ciałach własnego ludu, ludu, który sami nazywali własnym ludem ruskim, nie mówimy wcale. Cóż my w ogóle z najemnymi oprawcami mieć możemy wspólnego. Znalazł się był wprawdzie ksiądz katolicki, ksiądz Kaczała, który publicznie i w pełnym sejmie usprawiedliwiał ich czyny potrzebą rubli. Lecz mniemamy, że stygmat, jaki wypalił im na czołach, im i ich obrońcom, za chełmskie rzezie i gwałty na sumieniach, deputowany Hausner przed obliczem świata cywilizowanego, ten stygmat jest już dla nich i zostanie na wieki sądem świata. Idzie o to, aby Ruś, gdziekolwiek jest ona, aby się ich wyparła i odepchnęła ich obrońców, bo inaczej ta trucizna przeje do rdzenia ruską narodowość.

Wśród niej i z pośród niej, bratem stać się może naszym pod hasłem wet ruskiej narodowości, kto pracuje dla podniesienia ludu.

Bratem, kto dba o niezawisłość sumienia i swego kościoła, a więc i caropapizm z duszy odpycha.

Bratem, kto ani religii, ani obrządku nie używa dla posługi politycznych niechęci i społecznych nienawiści.

Bratem, kto kraj ten cały, jego prawa, jego niezawisłość piersiami gotów zasłonić.

Bratem, kto kocha wolność i swobodę obywatelską i nie chce włlaczać tego ludu w obcy centralizm, występujący tak dobrze pod hasłem niemieckiego liberalizmu, jak sławiańskiego federalizmu.

Kto takie żywi uczucia, niech kruszy kopię w imię narodowości ruskiej i jej rozwoju; pole konstytucyjne stoi otworem i wolnomyśność polska nie zawiedzie. W walce spotkają tacy rycerską lojalność, w zgodzie pomoc braterską.

Od zbłąkanej braci po raz pierwszy odzywa się w ostatnim numerze „Diła“ słowo: „Porzućmy nareszcie wzajemne inkryminacye i rekryminacye“ i odzywa się jakaś chęć zgody na warunkach wcale nie jedności kraju, a wtłaczających go w jakieś obce systema. Na szczęście „ugodę“, gdyby ta nazwa była właściwą dla zgody między ruską i polską ludnością kraju, zawierać będą nie redakcye i nie literaci, ani gramatycy, dlatego nie oburzają nas zuchwałe żądania, owszem sprawia nam to słowo opamiętania, to pierwsze poczucie potrzeby zgody od czasu haniebnego przesilenia w ruchu występującym pod hasłem ruskim — pierwsze milsze wrażenie.

Daj Boże, aby to poczucie stało się fermentem, który w ruchu ruskim oddzieli wrogów od braci.

Wtedy nastąpi zgoda „wolnych z wolnymi, równych z równymi“, to jest wolnych obywateli z wolnymi obywatelami: swobodnymi w użyciu wszelkich praw możliwych i równych z równymi: w służbie, zasłudze, życiu społecznem i dostojeństwie publicznem; lecz nie jak „Diło“ zdaje się wyobrażać sakramentalną polską formułę: mas równych czy nie równych, z wolnością przymusu do odrębności, bo wtedy dla równości obywatelskiej nie byłoby pola, a dla wolności w ogóle wielki grób tylko narodowościowej tyranii.

Co prędzej więc niech się odbywa ten proces oddzielenia wrogów od braci. Od niego zależy wspólne ocalenie.

Korespondencye „Gazety Krakowskiej“.

Warszawa 25 lutego.

. . . .

Modli się naród, bo skonać nie może —
Więc swemi syny i swojemi córy
Napełnia nawy i przybytki boże,
I hymn pokutny wznosi się do góry. —
Czarne przybytki, za szczupłe kaplice,
Już lud zapełnia rynki i ulice . . . .

„Dziennik Literacki“ 1861 r.

Dwadzieścia jeden lat temu, dnia 25 lutego święciliśmy pamiątkę zwycięzkiej i chlubnej dla oręża polskiego — bitwy pod Grochowem. — Był to pierwszy dzień przebudzenia się z ćwierćwiekowego letargu, pierwszy moralny protest przeciwko uciskowi i gwałtom moskiewskim, — było to hasło do ofiar ze krwi i życia — dla uciemiężonej Ojczyzny!

Z głębokim spokojem i silną wiarą, z modlitwą i pieśnią pobożną na ustach, przeciągał kilkunasto-tysięczny tłum śród szpalerów moskiewskiej jazdy i żandarmów. — Widzę dziś jeszcze światła gorejących pochodni, niezliczone proporce z orłem i pogonią, — słyszę rzewną melodyę pieśni ojczystej — patrzę w jaśniejące pogodą oblicza!

Tego wszystkiego zapomnieć nie można — bo

. . . Kto raz w życiu zaznał taką chwilę
Ten niezapomni, — chyba już w mogile . . .

Dzisiaj nie wolno nam uczcić publicznie pamięci poległych pod Grochowem bohaterów, ale wolno nam modlić się w skrytości — za nich. — Ojczysta ziemia, którą umiłowali całą duszą, rodzinna ziemia, za której swobodę przelewali krew, oddali życie i spoczęli w niej na wieki — lekką im być musi! — Cześć ich pamięci!

Moskwa zrzciła nareszcie maskę. Oczom Europy ukazał się olbrzymi smok, żądny krwi i łupów. Wobec wypowiedzianej mowy przez generała Skobelewa, — żadne oficyalne i półurzędowe złagodzenia, tak moskiewskich jak i zagranicznych dzienników nic, literalnie nic nie znaczą.

Kto zna stosunek poddanego do cara — w Rosyi, ten słów przez Skobelewa wypowiedzianych publicznie i w języku całemu światu nie obcym — lekceważyć nie może i nie powinien. Mowy te — to wola carska, to rzucona rękawica sąsiadom — a który z nich takową podjąć będzie zmuszony, — niedaleka przyszłość pokaże.

Moskwa w obliczu Europy stanęła taką, jak ją my uciskani i ciemiężani od wieku — przedstawialiśmy. Słowa nasze prorocze były głosem wołającego na puszczy. — Nie wierzono nam, szydzono z nas, i z naszych cierpień — podczas gdy my w ciężkie zakuci kajdany, wskazywaliśmy szczerą prawdę, przeczuwając niebezpieczeństwo z tej strony ludom grożące.

Zaprawdę, czas już wielki by przestać się łudzić, i wierzyć w przyjaźń i dobre stosunki, o jakich tak szeroko a chłodno rozpisują się gazety. — Hannibal ante portas! — Ruchy wojsk moskiewskich ku granicy galicyjskiej odbywają się z nadzwyczajnym pospiechem — i w możliwej tajemnicy. Około miasteczka Pilicy, o kilkanaście godzin odległej od granicy — sypią na gwałt szańce i wały ziemne, na które zataczają wielkiego kalibru działa. Z nastaniem wiosny miejscowość ta będzie swojego rodzaju Plewną w miniaturze.

To jeden jeszcze dowód serdecznych z Austryą stosunków — jeszcze jedna okoliczność stwierdzająca nieofi[illegible]

dróże i posłannictwo Skobelewa. W korespondencyi ze Lwowa, zamieszczonej w Nr. 22 waszego pisma, znaleźliśmy dowód, że nietylko nasza francusko-angielsko-polska Warszawa pełną jest śmiecia... Smietanka, vulgo szumowiny społeczne Lwiego-grodu, tak rażącem podobieństwem uderzają z naszemi warszawskiemi, że mimowoli nasunęło się pytanie, czy Szanowny korespondent nie pozabierał nam tych ananasów i nie poflancował na lwowskim gruncie; a tego rodzaju stworzenia aklimatyzują się wszędzie z nadzwyczajną łatwością. — Po pewnym dopiero namyśle przyszliśmy do wniosku, jaki byłby z tego pożytek, gdyby błotem wywiezionem z jednego polskiego miasta, zanieczyszczać drugie,

To są miejscowe polipy właściwe zarówno Warszawie jak Lwowu, to chwast społeczny, wyradzający się z najszlachetniejszego nieraz powiewu. Niech rośnie dopóty, dopóki nie nastąpi czas plewienia.

Na zakończenie dzisiejszej mojej korespondencyi pospieszam donieść, że wedle słów moskiewskich dzienników, poruszony został w sferach rządzących w Petersburgu projekt otworzenia duchownej prawosławnej Akademii w Wilnie, — oraż że cztery dywizye piechoty z odpowiednią liczbą jazdy i artyleryi znajdują się obecnie w marszu z głębi Rosyi ku Warszawie. *U.*

Warszawa 22 lutego.

Skończyły się zapusty; ustały zabawy i uciechy. Głos dzwonu wzywa wiernych do rozpamiętywania, do postu, umartwień i pokuty, albowiem zbliża się chwila wielkiej dziejowej pamiątki, dzień Żmartwychwstania, i nadziei!

Posypmy głowę popiołem, ukorzmy się przed Majestatem Przedwiecznego, i czyńmy pokutę, bo ciężkie są winy nasze. Opłakujmy grzechy przeszłości, abyśmy ujrzeć mogli ów wielki dzień Zmartwychwstania, odrodzenia; abyśmy wolni i zjednoczeni jako dzieci jednej Matki, z głębi duszy zawołać mogli: „Wesoły nam dzień nastał!“

Zaprzestańmy na czas jakiś bawić się i szaleć; zacznijmy myśleć, podwójmy pracę dla ogólnego dobra, podajmy sobie dłoń bratnią i wszyscy — bez różnicy stanów, bez różnicy wyznania, wspólnemi siłami gromadźmy materyał do odbudowania ukochanej a nieszczęśliwej Ojczyzny. — Praca uczciwa, cicha choć ciężka, podjęta z wiarą w Boga i przyszłość, jedność, miłość i zgoda, niezawodnie pozwolą nam ujrzeć ów wielki dzień Zmartwychwstania Narodu!

Temi dniami ukończył się proces Koniego Sędziego pokoju, który powierzone ma w depozyt sumy prywatne roztrwonił. — Koni sądzony był już dawniej, obecnie toczyła się sprawa przeciwko kilku innym sędziom i prezesowi Zjazdów Kowikowskijemu. — Pierwszych obwiniono o niedokładną rewizyę kasy depozytowej Koniego, — ostatni, którego pod Sąd oddał Rządzący Senat, nie zarządził w właściwym czasie rewizyi, pomimo urzędowego odwoływania się doń stron interesowanych, i pomimo tego, że wiedział również urzędownie o nadużyciach Koniego.

Dowody przekonywające, i ujawniające winę wszystkich — odrzucono i ostatecznie zapadł wyrok uniewinniający w s z y s k i c h, a obrońca Kozikowskiego publicznie wypowiedział, że tenże „nie ma się czego rumienić“. Złodziej na złodzieju jedzie i złodziejem pogania.

Stan wojenny zaprowadzony u nas od dnia 9 kwietnia 1862 roku, a faktycznie dotychczas nie zniesiony, ujawnia się od kilku dni wysyłaniem po mieście licznych patrolów konnych i pieszych. Plutony całe kawaleryi przebiegają pryncypalne ulice o zmroku, a my Bogu ducha winni, patrzymy na tę szopkę z otwartemi gębami, zapytując jeden drugiego, co to ma znaczyć, i do czego te hece?

Sprawa Hniliczan, i aresztowań na Rusi, nie przestaje dotychczas zajmować prasy moskiewskiej. Komentują ją gazety, każda po swojemu, zapożyczając najczęściej wiadomości od osławionej „Neue freie Presse, która w przychylności ku nam stoi na równi z dziennikami moskiewskimi.

W onegdajszym Nrze „Gołosa“ doczytaliśmy się wiadomości, że w gimnazyum kowieńskiem przyjęty jest od dawna porządek w przyjmowaniu młodzieży taki: Każdy pragnący umieścić w tym zakładzie syna lub kuzyna, zaopatrzyć się powinien w spory zapas protekcyi; jeżeli zaś takowej znaleźć nie może, powinien się zdobyć na 275 rubli, i te przez pewnych *ad hoc* przeznaczonych pośredników żydów, złożyć do prywatnej szkatuły pana Dyrektora, który najniezawodniej musiał być kiedyś kapitanem w jakim gwardyjskim pułku. Jeżeli jednego z tych dwóch a r g u m e n t ó w nie posiada, o przyjęciu do szkoły marzyć nie może. Fakt ten mówi sam za siebie. U nas w Warszawie kontentują się mniejszem: przyjmują buty nowe i 5 rubli. Fakt.

Jako pewnego rodzaju *curiosum*, przytoczę Wam w streszczeniu, zapożyczając z „Nowoje Wremia“ artykuł z „Gońca Warszawsko-Chełmskiej dyecezyi“ prawosławnej naturalnie:

Autor uskarża się, że do dyecezyi przybywają w charakterze *ksendzow „Austryackie lub Warszawskie polaki (sic)*, że przy kościele nie przemieszkują długo i opuszczają parafie bezpowrotnie, zawożąc sprawozdania o stanie rzeczy, i plany miejscowości do Warszawy lub do Austryi!? Ciekawe i rozumne!

W dalszym ciągu korespondencyi czytamy, że „Pany na Litwie“ wydają dla wszystkich Litewski kalendarz, i rozdają takowy darmo wszystkim chłopkom rosyjskim, których za pośrednictwem tego kalendarza uczą takich rzeczy np. że Wilno jest miastem „k s i ę d z a l n e m, k o ś c i e l n e m p o l s k i e m“ (*sic*), że w Mińskiej gubernii księża nie odprawiają „d o p o ł n i t e l n y c h“ (dodatkowych) nabożeństw po rosyjsku itp. Gdy do tego dodacie styl całego tego artykułu, musicie dojść do przekonania, że redagował to brodaty pop, głupszy od swoich butów, od popadii i gromady popadianek. *U.*

Lwów 27 Lutego.

Na ostatniem posiedzeniu koła literackiego Marszałek Zyblikiewicz podniósł kwestyę bardzo ważną i ze wszech miar zasługującą na to, aby dziennikarstwo krajowe roztrząsnęło ją wszechstronnie, i przyczyniło się o ile to jest w jego mocy, do rozwiązania jej w dodatnim kierunku.

Wiadomo, że może w żadnym innym kraju, nie wyjmując nawet najbogatszych nie istnieje tyle stypendyów dla kształcącej się młodzieży jak w Galicyi, i że mamy niemal codzienne dowody, że ofiarność publiczna na cel powyższy nie tylko nie zmniejsza się, ale nawet wzrasta, bo niemal corocznie fundusz stypendyjny wydziału krajowego pomnaża się nowemi mniej lub więcej hojnemi ofiarami, fundacyami i zapisami. Hojność ta w niesieniu pomocy uczącej się młodzieży jest niewątpliwie bardzo pocieszającym i chlubnym dla naszego społeczeństwa objawem, gdyż dowodzi, iż rozumie ono, że oświata jest głównym warunkiem i podstawą naszego odrodzenia się. Z drugiej jednak strony niepodobno nie zwrócić uwagi na to, że wszystkie fundacye, stypendya i t. d. były i są zawsze przeznaczane wyłącznie dla uczniów średnich i wyższych zakładów naukowych, i że pomoc jaką udzielają pobierającym takowe, jest tak mała, że bez przesady powiedzieć można, iż jest za niską na to, aby można było z niej wyżyć a za wysoką, aby umrzeć z głodu. Otóż Marszałek Zyblikiewicz zabrał na piątkowem posiedzeniu koła literackiego w tej sprawie głos, i po oddaniu należnego hołdu społeczeństwu naszemu za jego ofiarność, zwrócił uwagę Koła na to, że należy dołożyć wszelkich usiłowań dla nadania ofiarności tej jednostronnego a bardziej odpowiedniego obecnym potrzebom kraju kierunku. Dopóki poczucie potrzeby oświaty mało było u nas rozwinięte, ustanawianie stypendyów było rzeczą wielce pożyteczną, gdyż służyło za zachętę do uczęszczania do szkoły i ułatwiało takowe; od czasu jednak jak zaprowadzono u nas przymus szkolny i jak poczucie potrzeby oświaty stało się powszechnem, zachęta tego rodzaju jest zupełnie zbyteczną, a szczupłość samych stypendyów sprawia, że stanowią one pomoc mało znaczącą dla tego, który je pobiera.

Ofiarodawcy powinniby więc przeznaczać ofiary swe na cele bardziej odpowiednie obecnym potrzebom kraju, jeżeli zaś chcą już koniecznie przeznaczyć je dla uczniów średnich i wyższych zakładów, to należałoby wyznaczać je trochę hojniejszą ręką, tak aby uczeń pobierający je mógł rzeczywiście kształcić się nie doznając nieustannie głodu i chłodu. Dziś bowiem tylko bardzo nieliczne stypendya wynoszą 250—300 guldenów rocznie, większa zaś część ich sięga zaledwie wysokości 150 a nawet 100 złr., jeżeli zaś sumy te znaczyły wiele w budżecie ucznia przed laty trzydziestu lub nawet dwudziestu, to przy obecnem zmniejszeniu się wartości pieniędzy nie mają one żadnego niemal znaczenia. Zresztą kraj nasz nie potrzebuje dziś troszczyć się o pomnożenie ilości uczniów, gdyż widzimy, że wszystkie szkoły krajowe są przepełnione, ale chodzić przedewszystkiem powinno o pomnożenie samych szkół, a szczególniej o dostarczenie im uzdolnionych nauczycieli, których brak czuć się nam daje na każdym kroku. Kto więc chce przyczynić się datkiem swym do rzeczywistego podniesienia oświaty narodowej przez ustanowienie stypendyum, niech je przeznaczy dla ucznia seminaryum nauczycielskiego, i da możność wszechstronnego wykształcenia się fachowego; niech ustanowi fundusz najlepszych dzieł naukowych na krzewienie oświaty między ludem, na wysyłanie dla kształcenia się za granicą najzdolniejszych uczniów Uniwersytetów chcących poświęcić się zawodowi profesorskiemu, lub w ogóle naukowemu, dla przemysłowców i rękodzielników i agronomów mogących następnie przyczynić się swą umiejętną pracą do podniesienia produkcyi i bogactwa kraju i t. d. Słowem, jak słusznie marszałek wyraził się w swem przemówieniu nastała już pora prowadzenia gospodarstwa intenzywnego w rzeczach oświaty dotyczących, gdyż nie pomnożenie uczniów, których i bez tego mieć będziemy, ale pomnożenie szkół, zdolnych nauczycieli i środków naukowych powinno stanowić główny cel trosk i zachodów naszych. Zdanie to p. Zyblikiewicza wypowiedziane z właściwą mu werwą i ogniem trafiło tak dalece do przekonania członków koła literackiego, że żaden z nich nie zabrał po Marszałku głosu, lecz wszyscy zgodzili się, że myśl przez niego poruszoną należy popierać, i tak w pismach publicznych, jak w rozmowach prywatnych każdy powinien się starać ją rozpowszechnić i przyczynić się w ten sposób, żeby fundatorowie stypendyów mieli ją na względzie.

Na tem samem posiedzeniu koła literackiego profesor Ludwik Kubala miał bardzo zajmujący odczyt o rewolucyi w Moskwie w r. 1648. Epizod z historyi moskiewskiej, który posłużył p. K. za przedmiot jego wykładu, jest tem bardziej zajmujący, że dziejopisarze rosyjscy pomijają go z umysłu milczeniem, dotyczy zaś on krwawych zaburzeń wymierzonych przez czerń moskiewską przeciw despotyzmowi przywódcy bojarów i faworytowi Cara Aleksego Michajłowicza, Morozowowi, które doprowadziły do chwilowych ulg i obietnicy zwołania t. z. Soboru, Soboru ziemskiego, lecz miały to następstwo, że nieograniczone samowładstwo Carów, zostało ostatecznie ugruntowane. P. Kubala jest jak wiadomo, najbarwniejszym pod względem formy z młodych historyków naszych, i obok głębości poglądów i gruntowności źródłowych studyów, posiada ów wdzięk i malowniczość stylu, którą celował ś. p. Szajnocha. To też odczyt jego zajął w wysokim stopniu słuchaczy, a końcowy ustęp jego, w którym autor wysnuwa z wypadków przeszłości wnioski dotyczące najbliszej przyszłości Carstwa, i dochodzi do przekonania, że w Rosyi możliwe jest tylko bądź panowanie dzikich tłuszczy, dopuszczającej się najstraszniejszych ekscesów, bądź despotyzmu carskiego, tłumiącego wszelki popęd do wolności, pojętej po europejsku, wywołał jednomyślne oklaski i trafił do przekonania wszystkich.

W ogóle nasze koło literackie rozwija się bardzo pomyślnie i jest nadzieja, że może z czasem stanie się rzeczywistem ogniskiem życia i ruchu umysłowego i towarzyskiego w mieście naszem; oby zaś Bóg dał, żeby to mogło nastąpić co najprędzej, bo tutejsze dwa kasyna (t. z. końskie, czyli szlacheckie, i mieszczańskie), nie odpowiadają bynajmniej temu zadaniu. W pierwszem z nich bowiem wodzi od pewnego czasu rej klika bezmyślnych niedorostków, na czele której stoi karciarz, lichwiarz i *Rufian* w jednej osobie, który tystematycznie demoralizuje t. z. zwaną złotą młodzież i nie powinienby być cierpiany w uczciwem towarzystwie; w drugiem zaś panuje samowładnie preferans po $^1/_4$ ct. za punkt i zasady p. Onufrego ze „*Szczutka*“, tak, że człowiek myślący i chcący zaczerpnąć myśli u takich jak on ludzi, nie ma tam po co zaglądać nawet.

Szczególniej teraz panuje tu powszechne oburzenie przeciw klice, nadającej ton w kasynie szlacheckiem a manifestującej zawsze w sposób najbardziej cyniczny i bezczelny swe przekonania antipatryotyczne i swą pogardę dla wszelkiej moralności, powodem zaś oburzenia tego jest świeże nieprzyjęcie w poczet członków kasyna pewnego młodzieńca, którego uczciwości, charakterowi i dobremu wychowaniu nic zarzucić nie można, jedynie dla tego, że nie jest ani hrabią, ani nawet szlachcicem, a jednoczesne przyjęcie do tegoż kasyna, wprawdzie echt-galicyjskiego hrabiego, ale znanego już od lat wielu i słynnego w kraju całym z brudów, skandalów i najniemoralniejszego życia. Ciekawym i charakteryzującym naszą złotą młodzież faktem jest w tej sprawie okoliczność, że młody człowiek nie przyjęty przez nią do kasyna, żył z nią w ścisłych stosunkach od lat kilku, i nie miewa przytem żadnego skrupułu ogrywać go w karty. Z powodu całej tej sprawy, odbył się już jeden pojedynek i zapowiadają wkrótce parę innych; stanowi zaś ona w tej chwili *le grand éxénment du jour* w sferach naszego pseudo-wielkiego świata i daje wyborne pole do popisu plotkarzom i amatorom wszelkiego rodzaju skandalów i komerażów. — *X. W.*

Rolnictwo, handel i przemysł.

Galicyjskie Towarzystwo gospodarcze.

Drugie Posiedzenie.

Lwów 24 lutego.

(Oryginalne Sprawozdanie „Gazety Krak.“)

Na dzisiejszem posiedzeniu br. J a k ó b R o m a s z k a n ponownie wytoczył sprawę swego artykułu, a usiłując się usprawiedliwić, wystąpił z rozmaitymi zarzutami przeciw Komitetowi Towarzystwa. Twierdził mianowicie, że oskarżono go nagle, nie uprzedziwszy wcale, — postąpiono zatem doraźniej, niżeli ze zbrodniarzem najgorszym, który wie przynajmniej, kiedy pod sąd stawiony będzie i ma wszelkie środki obrony. Dalej przytoczył, że zdanie swe wypowiedział jako człowiek prywatny, i to mu za złe wzięto, gdy tymczasem przed dwoma laty na Kongresie agraryjnym jeden z delegatów towarzystwa, wbrew uchwale towarzystwa, od którego otrzymał mandat, przemawiał za przyłączeniem biura górniczego do ministerstwa skarbu. Komitet tego nie podniósł, albowiem była to *persona gratissima*, której wola w Komitecie jest najwyższą i wszyscy jej potakują. Oświadcza mówca dalej, że Komitet wywoławszy wczorajszą uchwałę, dopiero teraz nadał sprawie rzeczy rozgłosu i położył je znowu na porządek dzienny w Wiedniu. Mowca kończy deklaracyą, że z Towarzystwa nie wystąpi i dalej dla dobra rolnictwa pracować będzie, nie zważając na intrygi przeciw jego osobie w Komitecie knowane.

Na to ks. Adam S a p i e h a odpowiedział imieniem Komitetu, odrzucając zarzut jakichkolwiek niechęci ku bar. Romaszkanowi, i odrzucając zarazem twierdzenie, jako nieudowodnione, to, jakoby któryś z delegatów na Kongresie agraryjnym przemawiać miał wbrew opinii mandatów. Insynuacyę, jakoby Komitet stosował się do opinii jakiejś osoby *grata*, odpiera książę również stanowczo, bo Komitet nie zna w swem łonie ani osób *grata*, ani *ingrata*. Na osobie jednego członka, choć prezesa oddziału horodeńskiego, zależeć mu nie mogło. Chodziło głównie o wrażenie, jakie wywarł artykuł jego w Wiedniu i wrażenie to zatrzeć należało. Z porządku dziennego przedstawił referent p r o f. d r. B i l i ń s k i kwestyę zaprowadzenia dla Galicyi majoratów włościańskich i prawo o nieobdłużalnych obszarach.

W przedstawieniu swem wyłuszczył referent nieodzowną potrzebę zapobieżenia dzieleniu gruntów w nieskończoności, co uznało samo ministerstwo, przedłożywszy Komitetowi kwestyonarz w tym względzie. Owoż Komitet w odpowiedzi na zapytanie ministerstwa, następującą wnosi dpowiedź:

Rada ogólna wyraża przekonanie o konieczności takiej reformy ustaw obowiązujących.

a) iżby obszary nieprzenoszące w jednej gminie katastralnej pewnego minimalnego rocznego dochodu katastralnego, stanowiły wraz z domami mieszkalnemi i odpowiedniemi budynkami gospodarczemi „o j c o w i z n ę“, której nie wolno ani egzekwować, ani dzielić przez akta prawne między żyjącymi, lub na wypadek śmierci;

b) iżby przynależny do tej ojcowizny inwentarz minimalny składał się z pary koni lub wołów, jednego wozu, sani, pługa, pary bron, kosy, sieczkarni, całej paszy i nasienia potrzebnego do najbliższej siejby, i nie mógł być przedmiotem ani podzielnej masy spadkowej, ani egzekucyi;

c) iżby w razie spadku beztestamentowego, ojcowizna przypadła dziedzicowi głównemu (synowi najstarszemu, lub córce najstarszej) pod warunkiem, jeżeli nie posiada dotąd ojcowizny z innego tytułu i że na niej będzie sam gospodarzył, a to z prawem do równego udziału w podzielnej masie spadkowej (reszta po nad ojcowiznę) i z obowiązkiem utrzymywania aż do 17 roku życia innych współdziedziców, jeżeliby im nie przypadło z masy nawet $^3/_5$ dochodu ojcowizny, dalej matki, a w razie spadku matczynego także ojca, za stosowną tychże wszystkich osób, o ile nie są starcami lub kalekami, pracą w gospodarstwie.

Po dość obszernej dyskusyi nad tym przedmiotem, prawie wszyscy mówcy oświadczyli się za zdaniem komitetu. Między oponentami znajdował się hr. R o g i e r Ł u b i e ń s k i, d e l e g a t T o w a r z y s t w a k r a k o w s k i e g o, który oświadczył, że osobiście jest przeciwny majoratom włościańskim. Żądał przytem, aby Towarzystwo galicyjskie porozumiało się przed daniem odpowiedzi z Towarzystwem krakowskiem.

Referent odpowiedział, że krótkość terminu wyznaczonego do odpowiedzi przez ministerstwo, t. j. do 15 marca, pozwala tylko na zakomunikowanie Towarzystwu krakowskiemu uchwały definitywnej — poczem Zgromadzenie uchwaliło wniosek komitetu.

Józef Borowski, członek komitetu chowu koni, odczytał pismo namiestnictwa, komunikujące, że ministerstwo uważa wchodzące z rokiem bieżącym w życie wiosenne jarmarki na konie za rzecz nader właściwą, że nie sprzeciwia się połączeniu z jarmarkami zakupowania remont wojskowych i premiowaniu stadnin rządowych, a nawet gotowe jest w tym roku przyjść z umiarkowaną subwencyą w pomoc jarmarkom wiosennym.

Przy końcu posiedzenia prof. Nowicki, przedstawiony zgromadzeniu przez prezesa, miał wykład o pielęgnowaniu ryb w kraju.

Lwów 24. lutego.

O godzinie 5 wieczorem odbyło się wczoraj pod przewodnictwem ks. Adama S a p i e c h y posiedzenie poufne galic. Towarzystwa gospodarskiego.

Postanowiono odesłać wniosek komitetu, co do połączenia kalendarza juljańskiego i gregoryjańskiego, napowrót do komitetu z wezwaniem, aby w obec petycyi 52 gmin z powiatu jarosławskiego w tym przedmiocie, przedłożył go Sejmowi krajowemu na najbliższej sesyi.

Wniosek oddziału jarosławskiego co do dopuszczenia delegatów z głosem stanowczym, a przynajmniej doradczym do obrad komitetu, odroczono do jutrzejszego posiedzenia poufnego.

Sprawę zamknięcia granicy węgierskiéj dla bydła rosyjskiego od Rumunii, odroczono również i odniesiono się telegraficznie do Budapesztu po informacye. Jest to kwestya dla kraju naszego tem ważniejsza, ile że za gra-

nicą z powodu księgosuszu Galicya traktowaną jest w ten sam sposób, jak i Rosya.

Do rozpatrzenia wniosku bar. Romaszkana w sprawie zmiany taryty cłowej, wybrano komisyę z 5 członków złożoną, której polecono zdać sprawę na posiedzeniu najbliższem.

Wniosek bar. Romaszkana, aby przez delegacyę polską wyjednać u rządu przełożenie podatku konsumcyjnego od wódki, piwa i cukru z producentów na konsumentów i aby podatek ten ściągano w ten sam sposób, jak od mięsa, z poprawką, aby fabryki, tartaki i młyny, przerabiające produkta surowe na potrzebę właściciela, były wolne od podatku dochodowego i zarobkowego — przydzielono komitetowi z poleceniem, aby wygotował odpowiednie wnioski na przyszły kongres rolniczy.

Przydzielono także komitetowi poruszoną przez bar. Romaszkana sprawę założenia państwowej instytucyi kredytowej dla konwersyi długów hipotecznych.

Odstąpiono dalej komitetowi do zbadania sprawy i złożenia sprawozdania na najbliższem posiedzeniu wniosek p. Ostaszewskiego, tyczący się zmiany projektu co do chowu bydła, subwencjonowania stacyj zarodowych i buhai dla włościan.

W końcu zastanawiano się nad sprawą zmniejszenia dni targowych.

Przegląd polityczny.

Na piątkowem posiedzeniu Izby deputowanych nastąpiło trzecie czytanie ustawy prohibicyjnej, którą, jak już doniósł sobotni telegram, przyjęto 150 głosami przeciw 129 głosom.

Przystąpiono potem do dalszych szczegółowych rozpraw budżetowych mianowicie nad pozycyą rozdziału wydatków na radę ministrów i fundusz dyspozycyjny 50.000 złr. w. a.

Przy tej pozycyi zabrał między innymi także głos poseł Hausner.

Mowa jego, jak donosi wiedeński korespondent „Czasu" silne wywarła wrażenie na obie strony Izby, tak na prawicę jak i na lewicę. Zaznaczenie stanowiska posłów polskich względem teraźniejszego rządu, który popierają, chociaż niezgadzają się z wielu jego projektami i przedłożeniami, bo uważają go jako „względnie lepszy" niż wszelki gabinet jakiby mógł teraz powstać z zjednoczonej lewicy, po 2gie, wykazanie zgody między Lachami a Rusinami, którzy od wieków tworzą jeden naród polski, a wykazanie odrębności od Rusinów partyi „świętojurskiej," partyi „rusofilów", dążącej do utopienia w morzu panslawistyczno-moskiewskiem wszystkich narodów szczepu słowiańskiego, czujących swoją narodową indywidualność; dosadne objaśnienia dążeń tej partyi „świętojurskiej", kilku wyjątkami z jej organu, z „Słowa" lwowskiego oraz z „Petersbuskich Wiedomosti;" po 3cie, scharakteryzowanie „zjednoczonej lewicy" niemieckiej i udowodnienie, iż nie jest ona wcale „wiernokonstytucyjną," ale tylko centralizacyjno-germanizacyjną partyą, usiłującą utrzymać wyłączne panowanie Niemców w Austryi, a oburzoną, iż inne narody historyczne mieszkające w monarchii, dążą do swego równouprawnienia, zapewnionego im przez obowiązującą konstytucyę; po 4te, jasne wytłumaczenie haseł, z któremi idzie teraz do walki „zjednoczona lewica," mianowicie haseł: „stara Austrya," „biórokracya austryacka", idee Maryi Teresy i cesarza Józefa II," (przy czem wykazał mowca zupełną odmienność myśli „przewodnich Maryi Teresy" od „idei cesarza Józefa II); po 5te przedstawienie, że posłowie polscy popierają teraźniejszy rząd austryjacki nie dlatego, jakoby przejednał ich ustępstwami materyalnemi dla ich kraju uczynionemi, bo niestety bardzo mało uzyskać dotychczas dla niego zdołali, ale popierają go z powodu, iż nie mogą dopuścić do władzy rządu z łona lewicy, któryby innym niemieckim narodom, pragnął wydrzeć wyższe od materyalnych dobra duchowe i narodowe; oto treść mowy p. Hausnera.

Na czele dziennika charakteryzujemy tę mowę w odniesieniu do przemówienia dep. Kułaczkowskiego. Niemożemy jednak pominąć dwóch charakterystycznych momentów z tej mowy. Z trzech rosyjskich dzienników, z których dwa wychodzą we Lwowie, trzeci zaś w Petersburgu, podniósł poseł Hausner następujące ustępy:

„Słowo z 27 lipca 1866 pisało: „Wszystkie usiłowania dyplomacyi i Polaków, aby z nas wytworzyć osobną ruteńską i unicką narodowość, okazały się płonnemi a galicyjska i węgierska Ruś, równie jak i Ruś z pod Moskwy i Tobolska, stanowią pod względem etnograficznym i historycznym, jakoteż ze względu na obrządek, jednę i tę samą Ruś (Rosyę). Czas już, naszem zdaniem, przekroczyć Rubikon, i każdemu otwarcie powiedzieć: nie możemy oddzielić się murem chińskim od naszych braci i od łączności z resztą świata rosyjskiego pod względem języka, literatury, kościoła i narodowości, nie jesteśmy już Ruteńcami z r. 1848, jesteśmy prawdziwymi Rosyanami". (Słuchajcie! słuchajcie! na prawicy).

Drugi artykuł *Słowa* z dnia 22 sierpnia 1866 opiewa: „Jeżeli dla zyskania względów rządu ówczesnemu gubernatorowi wyraziliśmy zapewnienie, że jesteśmy Ruteńcami a nie Rosyanami, to historya wybaczy nam tę nieprawdę; gdybyśmy bowiem byli powiedzieli prawdę, w takim razie nie pozwolonoby nam oddychać po rosyjsku".

Petersburskija Wiedemosti z r. 1875 powiadają: „We Lwowie powszechna panuje panika. Organ świętojurskiego stronnictwa sławiańskiego donosi, że kwestya odstąpienia Galicyi wschodniej Rosyi została już ostatecznie załatwioną. Austrya ma w zamian otrzymać Hereogowinę. Ponieważ *Słowo* należy do stronnictwa, otrzymującego bezpośrednio z Rosyi wskazówki, to wiadomości tej przypisują wiele wagi. Często już uczynililmy wzmiankę, że ludność ruska Galicyi myśli o oderwaniu się od Austryi, a dzisiejszą sytuacyę charakteryzuje na stronie polskiej paniczny popłoch, na rosyjskiej zaś (w Galicyi) odważne wystąpienie tak w dziennikach, jak też i na zgromadzeniach, mianowicie na ostatniem walnem zgromadzeniu Towarzystwa imienia Kaczkowskiego" (słuchajcie! słuchajcie! na prawicy).

Rozbierając dalej machinacye partyi moskalofilskiej w Galicyi rzekał poseł Hausner:

Co początkowo uchodzić mogło jako zaślepienie i obłęd, to stało się w dalszym toku czasu, mianowicie po r. 1861, śmiertelnym grzechem na własnym narodzie; w tym bowiem roku, kiedy w Austryi konstytucyjny rozkwit dał Rusinom to, czego nigdzie nie mieli i co wszędzie jak najwyżej cenią, zupełną autonomię gminy i język ojczysty w szkole ludowej, w sądzie i reprezentacyi krajowej, w tym samym roku rozpoczęto w Rosyi, przeciwko powolnemu i nieszkodliwemu szczepowi bratniemu walkę zniszczenia, dzieło zagłady, tak obrzydliwe i niemoralne, jakiego w 19 stuleciu nie było. (Oklaski na ławach polskich). Języka swego bronił tylko słabo, biedny, nieszczęśliwy lud bez wykształcenia szkolnego. Ale gdy targnięto się na jego wiarę, wówczas bronił się z odwagą idącego na śmierć, a od pochodni Nerona i stosów inkwizycyi hiszpańskiej ludzkie łotrostwo nie budziło tyle głosów wołających o pomstę z ust ofiar, na śmierć zakatowanych za religię. Ja sam z drgającym pulsem i łzawem okiem patrzałem jak biedny lud pędzono od bram świątyń karabinami i pałkami. Stronnictwo świętojurskie nie tylko, że nie podniosło protestu przeciwko męczeństwu swych rodaków w Rosyi, ale pomagało wszelkiemi siłami martyryum to dokonać i dożyliśmy wówczas ze zgrozą, że kapłani poopuszczali gminy sobie powierzone, zmienili wiarę i doszli w Rosyi do wysokich urzędów, aby przy pomocy karabinu i knuta pomagać własnych braci przyciągać do schyzmy i rusyfikować".

Dzięki tedy posłowi Hausnerowi usłyszała Izba i mogła się przekonać do czego dąży partya, w której obronie, stanął poseł Kułaczkowski.

Po mowie posła Hausnera i krótkiej jeszcze wyjaśniającej dyskusyi, przyjęto fundusz dyspozycyjny.

Bez dyskusyi uchwalono pozycyę trzecią rozdziału wydatków na radę ministrów; koszta dzienników urzędowych 595.280 zł., tudzież dochody z nich w sumie 618.780 zł., zgodnie z preliminarzem rządowym; dalej pozycyę czwartą: telegraficzne biuro korespondencyjne, wydatki 94.000 zł., dochody 67.000 zł., zgodnie z preliminarzem rządowym; pozycyę piątą: trybunał administracyjny, wydatki 167.960 zł., t. j. dla zaokrąglenia o 5 zł., mniej; nakoniec rozdział szósty: kwota austryacka na wspólne wydatki monarchii 84,458.630 zł., który to rozdział jako należący do Delegacyj nie podlega dyskusyi Izby.

Na poniedziałkowem posiedzeniu Izby deputowanych wybrano do komisyi cłowej ks. Alojzego Liechtensteina poczem przystąpiono do dalszych rozpraw szczegółowych nad budżetem. Ustawa prohibicyjna (Sperrgesetz) jest już przedmiotem obrad komisyi Izby panów. Gdy w rezultacie okazała się równość głosów *za* i *przeciw* ustawie, prezes komisyi Plener (senior) oświadczył się przeciw ustawie, chociaż zdaje się nie ulegać wątpliwości, że pełna Izba przyjmie ustawę.

Komisya parlamentarna prawicy obradowała onegdaj nad programem prac Izby, przyczem skonstatowano, że rząd nie przedłoży w tej sesyi budżetu na rok 1883; powszechnem jest życzenie, aby sesye niebawem były zemknięte; Polacy życzą sobie, aby Sejm w maju był otwarty; obok wniosku Zeithamera co do zmiany wyborczej w Czechach ma być jeszcze ustawa cłowa i, o ile by jeszcze można, także projekt nowelli przemysłowej Belcrediego załatwiony.

Kościelno-polityczna komisya Sejmu pruskiego przystąpiła dzisiaj do drugiego czytania projektu ustawy kościelnej. Dotąd nie przyszło jeszcze do porozumienia w celu uzyskania większości dla projektu. W izbie wyższej wybrano już komisyę dla projektu, z czego wnoszą, że rząd ma nadzieję przeprowadzenia ustawy w izbie niższej.

„N. D. Allg. Ztg. podaje wyjątek artykułu Gaz. Tornńskiej Nr. 34. z 11. b. m., który mniej więcej tak brzmi: „Pan minister v. Gossler uznał za potrzebne szeroko się rozwodzić nad tem, co w rządowych motywach kościelno-politycznej ustawy, jest powiedziane o stosunkach polskich, a to jest już znanem ze sprawozdań sejmowych; treść mowy ministra nie zawiera w sobie nic nowego, lecz czyni główny zarzut Polakom, że wierzą w odrodzenie swej ojczyzny, i t. d." Z tego powodu „N. D. Allg. Ztg. tak się odzywa: „Ani chcemy ani możemy przeczyć panu ministrowi. Tak jest! Każdy Polak z osobna i wszyscy razem żywią w sobie podobną wiarę i taką nadzieję! Cel ich życia, kierunek działalności przedmiot ich myśli, i ich ideał jest jeden, jedyny: wolna i szczęśliwa Pelsba! Lecz w jakich granicach? czy w r. 1772 czy jeszcze w wcześniejszych i większych, czy mniejszych podług możności, to jest inne pytanie. W idei i w nadziei jak największa, prawdziwie zaś tak, jak Bóg da a okoliczności pozwolą. Komentarze do tego nie są potrzebne."

Według Natz. Z. pewien mąż stanu miał się wyrazić, że Ignatiew prowadzi prąd elektryczny nihilizmu po panslawistycznym drucie. Czy jednak rząd rosyjski wyszedłby lepiej na eksplozpi panzlawizmu niż nihilizmu, jest to bardzo wątpliwem, dodaje to pismo z swej strony. Również jest zdania, że bezpośredni napad „N. D. Allg." na hr. Ignatiewa, z pewnością jest insynuowanym ze strony urzędowej.

Z Paryża telegrafują, „że gubernator „Banku dla krajów" hr. Ludwik Wodzicki podpisał dnia 27 b. m. nowy układ o budowę kolei serbskich z grupą „Comptoir d'Escompte". Siedziba Towarzystwa znajdować się będzie w Wiedniu. Układ ten uważanym jest w tamtejszym świecie finansowym za bardzo znaczące powodzenie „Banku dla krajów", mające także dla Austryi znaczenie polityczne."

— Z Belgradu zaś donoszą o napieraniu na Skupczynę, by tej umowy nie przyjęła, bo by to ratyfikowało sprzedaż Serbii na rzecz monarchii Austro-Węgierskiej.

— Adres, jaki studenci serbscy wręczyli jenerałowi Skobelewowi dnia 14 b. m. w Paryżu, rozpoczyna się wskazaniem na „braci którzy się dzisiaj skupiają w górach Bośnii, Hercegowiny i Dalmacyi, około narodowego sztandaru wolności i niepodległości, zlewając go krwią i łzami". Adres apostrofuje następnie jenerała z powodu jego czynów wojennych w Europie i w Azyi, tudzież z powodu jego mowy w Petersburgu, która uważaną być musi „jako prawdziwy i stanowczy głos wielkiej słowiańskiej Rosyi". Zdaje się, „że dzień ten nie jest już dalekim, w którym dłoń silnej, braterskiej Rosyi pomocą będzie Słowianom południowym, a w szczególności Serbom przeciw cywilizowanym ciemiężcom, tak jak niegdyś była pomocą przeciw barbarzyńskim zdobywcom. *Tylko od Rosyi można się spodziewać równości, niezawisłości narodów, sprawiedliwości i wolności!*"

„Czyż może być coś więcej warjackiego, jak ten adres?..." pyta stara *Presse*.

Z Risano donosi ciekawą wiadomość korespondent do „Budapesti Hirlap," że ów korespondent „Gołosa," przy którego protekcyi dostał on się był do obozu Lipovaca w Ubli i takowy opisywał, (Gaz. krakowska" podała te odwiedziny) został w sobotę aresztowany na rozkaz głównej komendy, gdy na mule przekradał się do Cettinie. Okazało się, że się nie nazywał wcale Michałem Trifonac, tylko Piotrem Gavrilovicem, był Serbem z rodu i commis-voyageurem komitetu panslawistycznego, mającego siedzibę w Belgradzie. Z papierów przy nim zabranych okazało się, że Risticz miał wielki udział w podnieceniu powstania. Trofinac, allias Gavrilovic, został 25 h. m. rozstrzelany.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

TEATR.

Komedya a raczej dramat, przerobiony dość zręcznie z powieści Daudeta: „Paragraf 47my", odegrany w sobotę na benefis p. Żelazowskiej, jest utworem wygrywającym dziką melodyę na naprężonych nerwach widzów. Zemsta namiętnej kobiety, oszpeconej wystrzałem przez zazdrosnego kochanka, jest osią sztuki. W ekspozycyi odbywa się na scenie sąd przysięgłych nad nieszczęsną ofiarą: przesłuchanie świadków, skarga prokuratora, obrona, werdykt i wyrok skazujący oskarżonego na pięć lat hańbiącej kary galer. W następnych aktach taż mściwa Kora kreolka, pała miłością do Jerzego dawnego kochanka, który wbrew paragrafowi 47 kodexu karnego francuzkiego, porzuca miejsce naznaczonego pobytu i tajemnie pod innym nazwiskiem przebywa w Paryżu. Zakochany w pięknej i bogatej panience, pomimo obawy, aby się nie dowiedziała, że jest galernikiem, porwany miłością, zaślubia ją. Kora, utrzymując dom gry, dowiaduje się o tem i postrachem zmusza Jerzego do przepędzenia u niej na grze każdego wieczoru; gdy wreszcie dla zerwania tego łańcucha Jerzy sam wyznaje przed żoną swą hańbę i odtrąca nikczemną Korę, ona dostaje pomięszania zmysłów, a małżonkowie pojednani dostępują upragnionego spokoju.

Nakreśliliśmy pobieżnie treść, dla objaśnienia o co idzie; budowa sztuki chociaż z powieści przerobionej, jest dość treściwą, sam jednak dramat, wymaga potężnych nerwów, ażeby go dosłuchać; mianowicie scena w której Kora nadzwyczaj lękając się obłąkania, drżąca na każde o nim wspomnienie, dostaje wreszcie napadu szaleństwa — jest straszną. Scenę tę pani Hoffman odegrała z taką przerażającą prawdą psychiczną, że pod jej wpływem publiczność przez długą chwilę pozostawała, zanim nakoniec grzmotem oklasków wynagrodziła artystkę. Rozpaczliwe usiłowania, aby wybić się z pod strasznej myśli, że jest obłąkaną i samej sobie dowieść, że ma przytomność, poczytalność, a nakoniec upadek pod brzemieniem obłędu, było odegrane po mistrzowsku, a scena ta kulminacyjnym punktem, głęboko pojętej roli. Pan Żelazowski pokrywający męską siłą straszne cierpienia, które mu druzgotały serce, odznaczył się znów najbardziej w scenie, w której komisarz policyi zjawia się niespodziewanie a biedny skazaniec sądzi, że po niego przyszedł; wybornie też grał w scenie ostatecznego zerwania z Korą i przyznania się przed ubóstwioną żoną, że jest galernikiem; beneficyantka z wielkiem przejęciem się oddała rolę żony Jerzego —uczucia i cierpienia, nurtujące serce biednej ofiary cudzych błędów, odbijały się echem prawdy w duszy widza. Niemniej dobrze i pani Wolska wywiązała się z zamało rozwiniętej roli matki Jerzego. Bardzo dobrym był pan Arwin w roli zblazowanego, bogatego młodzika z prowincyi, który zostawił zdrowie i pieniądze na paryzkim bruku; wtórował mu z humorem p. Ignatowski. Pani Bauman i pan Frenkel, choć tylko w jednym akcie występowali, jednak gra obojga zasłużone odebrała oklaski — słowem cała sztuka poszła gładko, chociaż wywarła przygniatające wrażenie i choć szczerze mówiąc, wolelibyśmy nie widywać na scenie naszej tak denerwujących utworów.

Ale na co się zda polowanie Dyrekcyi na nowe sztuki i najstaranniejsza gra aktorów, kiedy publiczność w teatrze nie bywa. Jakiś fatalizm zaciężył nad tymczasowym teatrem, najlepsza sztuka nie może go przełamać, pusto i pusto. Osławiono wprawdzie teatr ten zaraz z początku jako budę niewygodną, lecz jeżeli takie miasto jak Kraków ma słuszną pretensyę do innego gmachu, to przecież nagle nie może nowego teatru z rękawa wytrząsnąć; na to potrzeba przynajmniej paru lat, ażeby stanął, a i to jeszcze rzecz nie bardzo pewna, bo jeżeli sprawa tak drobna, jak np. urządzenie szkoły pływania, paru lat wymaga, to, jeśli rzeczy pójdą tym torem, i za dziesięć lat nie doczekamy się nowego budynku teatralnego. Tymczasem scena upada, truppa skutkiem apatyi publiczności zacznie się przerzedzać i w końcu nie będziemy mieli sceny narodowej. Zaiste, należy serdecznie podziękować tym, którzy umieli przedstawić rządowi, przesadne niebezpieczeństwo dawnego teatru, chociaż w nim po zamknięciu częściowem, a choćby całkowitem galeryi, można było doczekać się nowego teatru. Dwa miesiące od zamknięcia upłynęło, a nie słychać nic o komissyi, która miała zjechać dla ostatecznej decyzyi co do starego gmachu; jakoś bardzo daleko ze Lwowa do Krakowa, a przecież miasto, któremu ciężyć powinna na sercu sprawa sceny ojczystej, winno postarać się o przyśpieszenie tej kwestyi. Zaprawdę podziwienia godna energia! *X.*

KRONIKA.

Kraków 28 lutego 1882.

Uroczyste nabożeństwo żałobne za spokój duszy Antoniego Jeziorańskiego, bohatera z pod Kobylanki, odprawione w dniu wczorajszym w kościele OO. Dominikanów, było wyrazem niewygasłych uczuć dla zasłużonych synów Ojczyzny. Wspaniałą świątynię pobożnych Ojcow wypełniło liczne grono publiczności. Chór katedralny złączony z chórem amatorskim, wykonał przedniejsze utwory muzyczne, a rzemieślnicze cechy krakowskie otaczały trumnę ustawioną na katafalku, zdobnym w zieleń i kwiaty. Na trumnie prócz godeł wojskowych zmarłego jenerała, złożone były trzy wieńce, od towarzyszów z pola walki, od dziennika „Reformy" i stowarzyszenia rękodzielników „Zgoda".

Kronika żałobna. Przedwczoraj zmarł w naszem mieście Dr. Juljan Grabowski, profesor technologji chemicznej w instytucie techniczno przemysłowym. Ś. p. Grabowski ujrzał światło dzienne w r. 1848. Ukończywszy b. szkołę główną w Warszawie, wyjechał na uniwersytet berliński, gdzie wkrótce został asystentem, następnie wykładał chemię na uniwersytecie strasburgskim, zkąd przeniósł się znów jako docent na lwowski, wreszcie w r. 1877, gdy utworzono instytut techniczno przemysłowy w Krakowie, objął w nim pod swoją dyrekcyę oddział chemiczny. Instytut zawdzięcza mu przedewszystkiem dobrze urządzone laboratoryum. W ostatnich czasach, po powrocie z Ameryki, gdzie z polecenia Wydziału krajowego badał ś. p. Julian przemysł naftowy, pracował głównie nad technologją wyrobów naftawych. Sumienne jego prace słusznie są cenione przez krytykę.

We środę dnia 1 marca b. r. „Koło artystyczno-literackie" urządza wieczorek dla uczczenia bawiącego chwilowo w naszem mieście p. Konstantego hr. Przeździeckiego, mecenasa sztuki i literatury narodowej.

Sprawozdanie kasowe balu akademickiego, z dnia 11 lutego b. r.

Dochód wynosił ogółem .	1.528 złr.	97 kr.
Rozchód	594 „	31 „
Pozostaje dochodu czystego	934 „	66 „

F. Sozański. *A. hr. Potocki.*

Kwas karbolowy, mimo że nowy projekt ustawy celnej nie podniósł nań cła, ogromnie zdrożał. Dowodem tego zaduch panujący na kurytarzach szpitala św. Łazarza, których z powodu snać drożyzny tego artykułu odwonić nie można.

Z Samborskiego otrzymaliśmy wiadomość, że ks. Brytan z Torczynowic, wsi oddalonej milę od Sambora, został aresztowany.

Lwów, 25 luty. Dziś zmarł w naszem mieście Dr. Szczęsny Maciejowski, ofiara smutnego wypadku najechania przez woźnicę parę dni temu. Dr. Maciejowski urodził się w Sanockiem we wsi Jurowcach, dnia 15 maja 1799 r. Do szkół uczęszczał w Przemyślu, na filozofię we Lwowie, na medycynę w Wiedniu.— Po skończeniu studjów w 1826 r. udał się za granicę, celem dalszego kształcenia, na wieść jednak o 1831 r. powrócił do kraju i oddał się na jego usługi. Rząd Narodowy ofiarował mu posadę naczelnego lekarza szpitala wojskowego w Warszawie, a na znak zasług okazanych na tem stanowisku, udekorował go orderem „Virtuti militari“. Po upadku powstania w roku 1832 powrócił do Galicyi, i osiadłszy we Lwowie, przez lat 50 nieopuszczał naszego miasta, trudniąc się sumiennie praktyką lekarską.

Zmarły należał do założycieli ze wszech miar użytecznego krajowi Towarz. lekarzy galicyjskich. Głęboko wykształcony teoretycznie, próbował sił pisarskich i wydał głośną w swoim czasie broszurę „o cholerze“. Jako obywatel miasta Lwowa, służył mu wzorowo, jako radny miasta od roku 1848 do 1872.

Konfiskata. We Lwowie skonfiskowany został przez c. k. Prokuratoryę Ner 9 *Różowego Domina.*

Młodzież handlowa lwowska na ostatniem Walnem Zgromadzeniu, uchwaliła nadać panu *Platonowi Kosteckiemu,* autorowi uwieńczonej na konkursie w Madrycie ody pochwalnej na cześć Calderona, dyplom członka honorowego, w zamian za zasługi, jakie położył dla dobra Towarzystwa.

Warszawa, 25 luty. Wczoraj zmarł tu książę Wł. Lubomirski, b. marszałek szlachty w Orszańskiem.

Sprostowanie. W Nrze 23 „Gazety“ z 22 z. m. w sprawozdaniu z balu kostiumowego zaszły pomyłki drukarskie: winno być panny Radziszewskiej, a nie pani Radziszewskiej; panien Szuszkowskich z Wołynia, a nie panien Szyszkowskich.

Telegramy „Gazety Krakowskiej“.

Bochnia 28 lutego. Na 85 głosujących wybrany został P. Atanazy Benoë 83 głosami posłem do Rady państwa.

Wiedeń 28 lutego. „Sperrgesetz“ w drugiem i trzeciem czytaniu przyjęła Izba panów w brzmieniu przez Izbę deputowanych uchwalonem.

Berlin 27 lutego. „National Ztg“ donosi, że pogłoski o mających nastąpić zmianach w składzie ministerstwa rosyjskiego, nie mają realnej podstawy. Wpływ Ignatiewa nie zmienił się, Car uważa go za koniecznego dla bezpieczeństwa swej osoby. Ignatiew kieruje, jak się wyraził pewien rosyjski mąż stanu, „prąd elektryczny nihilizmu na drut panslawistyczny“.

Paryż 27 lutego. W odbytych wczoraj wyborach uzupełniających do Izby, przeszedł bonapartysta Haentjens, zresztą wybrani zostali republikanie różnych odcieni. W pięciu miejscach potrzebnym będzie wybór ściślejszy.

Londyn 27 lutego. „Daily Telegraph“ donosi o krążącej wieści, iż Gladstone postanowił podać się do dymisyi wskutek ostatnich zajść w Izbie wyższej z powodu bilu irlandzkiego. Gdyby utworzenie nowego ministerstwa pod przewodnictwem Hartingtona nie powiodło się, ponieważ odpadnięcie frakcyi radykalnej jest prawdopodobne, w takim razie nastąpiłoby rozwiązanie parlamentu.

Bukareszt 27 lutego. Do dyrekcyi kolei Predeal nadeszło polecenie, aby cały park przewozowy był w pogotowiu, aby go można w danym razie oddać natychmiast pod rozporządzenie ministerstwa wojny. „Romanul“ i „Moniterul“ podają rozpisanie dostawy dla armii, jęczmienia owsa i siana, nie ograniczając ilości.

Kursa telegraficzne z d. 28 lutego 1882.
Wiedeń, 3 godz. 30 m. pop.

Renta papierowa 74·—. Renta srebrna 75·05. Renta złota 92.40. 6% Renta złota węgierska 118·— Losy z r. 1860 127·50. Akcye banku narodowego 811·— Akcye kredyt. 299·—. Londyn 120·40. Srebro —·—. Napoleony 9·52 Lombardy 129·—. Losy z roku 1864 171·—. Akcye kolei Karola Ludw. 290·—. Akcye Lwow. Czerniow. 165·50. Akcye kol. weg. północno-wschodn. 155·—. Akcye Anglo-Banku 117·50. Oblig. indem. galicyjsk. 99—. Losy prem. węgierskie 113·—. Akcye kolei Kosz. Bogum. 139·—. Akc. kolei półn. zachod. austr. 202·—. 6% Listy zast. hipoteczne 101·—. Marki 58·75. Ruble 120·50. 6% Listy zast. Gal. Zakł. Kred. Ziem. 101·50. Akcye Siedmiogr. —·— N. Renta pap. 88.10.

Usposobienie giełdy: lepsze.

OGŁOSZENIA.

Wydawca Emil Szwarc. Druk Wł. L. Anczyca i Sp. Redaktor odpowiedzialny Jan Gadowski.